

#### I

Lato tamtego roku było wyjątkowo upalne i burzowe. Gwałtowne, nocne zawieruchy w dziwny sposób wiązały się z ilością zgonów. I faktycznie, do ziemi wędrowało wtedy dosyć sporo trupów, ciasno popychanych w trumny, małe, acz bardzo wygodne, obite od środka cennym lub szmatławym materiałem – zależnie od stopnia zamożności rodziny denata. I od ilości grosików, do zbierania których zachęciły zmarłego chmary cynicznych manekinów, nakręcanych okrutnymi i łapczywymi łapskami Molochów.

Wpadł nam wtedy jeden taki truposz. Trumnę miał dobrą, solidną, z wyjątkowo twardego materiału. Co z nią roboty było, ile trudu, czasu i energii! Standardowy osprzęt nie dał rady, musieliśmy używać ładunków wybuchowych. Wiertła, dłuta, młoty, własne zęby – wszystko na marne. Dopiero pocziwy wynalazek staruszka Nobla zadziałał. Fakt, naderwało trochę ciała, ale czego się nie robi dla kawałka mięcha... Jak człowiek głodny, to i bułkę z czymkolwiek zje. Robak tym bardziej.

Pomyślcie – koniec, teraz pewnie będzie opis wielkiej i obfitującej w turpizm ucztę z martwego ciała. A gdzież tam! Tyle pieprzenia, tyle materiału poszło niepotrzebnie! A było to tak. Wchodzimy już do środka, rozradowani, zadowoleni. Promienie latarek padają na wciąż dobry, chociaż tandetny, szyty chyba przez połączenie kowala z kulturystą garnitur. A na materiałach to znamy się dobrze, bez dwóch zdań! W każdym razie – żadnych nieproszonych gości, chłodno, cichutko i spokojnie. Tylko czasem odrobina ziemi się przesunie, ułoży. I już jadą nożyce, już tniemy po szwach! Wielkie cielsko, będzie uczta!

No cóż...

Któryś z naszych zaczął się dławić, inny zwymiotował. Podniosły się gniewne oczy, słysząc pomruki lub niezbyt przytłumione łkanie. Wchodzi starszyzna i ciach do dyskusji. Obradowali długo. Ofiary śmiertelne – owszem. Ostateczny wniosek:

- Złożymy reklamację!

#### II

Tłum zebrał się przed drzwiami zakładu pogrzebowego. Przyszli również ludzie, zaciekawieni nagłym i niespodziewanym poruszeniem. Musieli tylko uważniej niż zwykle patrzeć pod nogi. Raz widziałem nad głową podeszwę, ale nieszczęśnik, który próbował zamachu, został ofuknięty przez innych dwunożnych i pokornie odszedł na bok.

Do środka posłano specjalnie wybraną, trójkową delegację: operatora specjalnej wiertarki, który odznaczył się przy rozwarciu kilkuset trumien i ciał, pijaczka-gawędziarza, potrafiącego pięknie grać na harmonijce ustnej oraz przedstawicielkę płci przeciwnej, tak zwanego Aktywu Odmiennego. A co myśleliście, wzorce ludzkości docierają również do naszego świata, nie jesteśmy zapóźnionym plemieniem ze środka dżungli! I pomińmy milczeniem fakt, że nasza aktywistka miała tylko robić dobre wrażenie. I wyszło jej to doskonale, milczała przez całą wymianę zdań.

Poszli. Dalszą relację opieram na opowieści pijaczka, tworu, miejmy nadzieję, w miarę wiarygodnego.

- Może pan powiedzieć, kto uraczył nas tym czymś? – zaczął operator, machając przy tym miniaturowymi zdjęciami nagiego ciała.

- A bo ja wiem? – jękał się szef zakładu. – Ja tylko...

- Więc kto?

Tu zapadła chwila niepewnego milczenia.

- No, to może ten... Bóg jaki... albo ewolucja... albo w szpitalu zawalili sprawę. Może pod koniec życia nabili go jakimi lekami. Fosforyzował? Były objawy zatrucia lub wzmożonej radioaktywności?

Mężczyzna próbował nadrabiać marnym, nawet jak na nasze standardy, dowcipem.

- Panie, przestań nam pan tu pieprzyć! To pan zawaliłeś robotę! Wichrzyciel przeklęty, plugawy karzeł! Trumna twarda jak stara cholera, mięso żylaste, łykowate, twardsze od starej podeszwy. Przeżuć się nie dało. No i nieświeże, a facet przeleżał w ziemi ledwie trzy godzinki. I jak tu żyć, skoro nawet tacy jak pan paprzą trupy... Świat zszedł na psy.

- Ale ja naprawdę nie wiem! – usprawiedliwiał się nieszczęsny szef. – Pchają tego tyle do żarcia, może facet zamiast w mumię, to w rozmemłaną...

- Więc kto, do cholery!?

- A diabli wiedzą! Dajta mnie spokój, robactwo, za pół godziny następny klient wjeżdża na lawetę. Żegnam! I na przyszłość życzę smaczniejszych trupów!

I wyprosił ich. Skądinąd wiem, że w zanadru miał przygotowany rozpylacz na owady. Nie użył go. Cemu? Bóg raczy wiedzieć.

### III

Od tamtej przygody jesteśmy na ścisłej diecie: korzenie, robaki z innych plemion, deszczówka i, od święta, okruszyny chleba, zagubione przez przegryzające małą kromeczkę dziecko. Zbieramy je po zmroku, czasem jakiś gówniarz upuści skórkę. Wtedy jest uczta. A ludziom już nie ufamy. Ludzie potrafią zepsuć wszystko. Zepsuć – pół biedy. Do błędu to ani jeden, ani drugi się nie przyzna. A robak też swoje prawa ma!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Woland, dodano 01.01.2013 09:34

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).